

PRZEKŁAD JAKO INTERPRETACJA, CZYLI JAK KRYTYKA PRZEKŁADU PORZĄDKUJE INTERPRETACJE LITERATUROZNAWCÓW

Abstract

Translation as Interpretation: How Translation Criticism Organizes Literary Studies Scholars' Interpretations

The article discusses the concept of translation as interpretation. I propose an analysis of translation techniques used by two Polish literary scholars and translators, Tadeusz Komendant and Michał Paweł Markowski. I compare their translations and divide them into two categories: “critical” and “unnatural” (in the case of Komendant) and “vulnerable” and “existential” (Markowski). I argue that a critical analysis of translation is necessary to justify the adopted strategy of interpretation which occupies a privileged position in these texts. I also use translation criticism as a “structuring” criterion to establish a certain hierarchy which exists, more or less explicitly, in the field of literary scholars' translations. In order to do so, I juxtapose Markowski's views with the those of Tomasz Swoboda in his *Repetition and Difference* (2014). I attempt to demonstrate that translation criticism allows not only for the articulation of the underlying pattern behind a translation, but also problematizes some issues related to the translator's and author's subjective scope of responsibility. In this way, I come to the conclusion that translation criticism reveals important qualities of a text, usually overlooked by strictly literary approaches. I acknowledge and confirm an important role it plays in building self-awareness and participating in self-knowledge within literary studies.

Keywords: translation as interpretation, Polish literary scholars, translation criticism, Tadeusz Komendant, Michał Paweł Markowski, translation techniques, literary studies, subjective responsibility

Słowa kluczowe: przekład jako interpretacja, polskie literaturoznawstwo, krytyka przekładu, Tadeusz Komendant, Michał Paweł Markowski, techniki przekładu, odpowiedzialność podmiotu

Celem tego artykułu jest wykorzystanie możliwości, jakie oferuje krytyczno-przekładowa analiza tekstu w refleksji teoretycznoliterackiej. Interesuje mnie, na ile technika krytycznej lektury kształtuje myślenie o interpretacji w kontekście przemian obserwowanych w ciągu ostatnich dekad na gruncie wiedzy o literaturze. Nie poruszam jednak kwestii bardzo szerokich, lecz ograniczam się do zasygnalizowania kilku zagadnień, które staram się problematyzować.

Tytułowe zagadnienie siłą rzeczy zostało więc zredukowane do konkretnej sytuacji badawczej. Skupiam się przede wszystkim na tłumaczeniach tekstów filozoficznych, a nie na przekładzie ściśle literackim. Pomijam również niezwykle interesujące kwestie związane z interpretacyjnymi propozycjami hermeneutyki przekładu, akcentującej działanie reguły „dialogiczności” rozumianej jako swoista dialektyka. Rekonstrukcja dialogu między tłumaczem a krytykiem – zdaniem Piotra de Bończa Bukowskiego – pozwala zobaczyć dzieło literackie w „różnych sytuacjach (interpretacyjnych)” (de Bończa Bukowski 2021: 21). W ten sposób samo pojęcie „przekładu jako interpretacji” ulega znaczącej modyfikacji i komplikacji, ponieważ włącza w swój zakres również proces nieuchronnych negocjacji „dynamizujących” tłumaczony tekst. Nie przyjmuję jednak takiego punktu widzenia, jako że moja propozycja zmierza w odwrotnym kierunku. Jeśli wychodzę od interpretacji, to dlatego, że zależy mi na podkreśleniu konfliktu, do którego potencjalnie lub rzeczywiście dochodzi między tłumaczami a krytykami. Inaczej mówiąc, zastosowana przeze mnie metoda porównawcza ma na celu wydobycie, podkreślenie i utrzymanie różnicy, która w przypadku ujęcia dialogicznego zostałaby przekroczona w dialektycznym zapośredniczeniu¹. Zdaję sobie sprawę, że podejście podtrzymujące konflikt prezentuje dość uproszczony schemat krytyczny oparty na wyostrzeniu pozycji skrajnych. To zaś wyklucza negocjacje i dialog. Może również prowadzić do ustanowienia pewnego rodzaju hierarchii, która problematyzuje zakładaną wzajemność

¹ Można by rozwinąć to zagadnienie i zastanowić się nad tym, czy przyjęta strategia krytyczna nie wynika z doboru omawianych tekstów. Piotr de Bończa Bukowski odwołuje się głównie do przekładów tekstów literackich, a nie filozoficznych czy literaturoznawczych.

oddziaływania między tytułowymi dyscyplinami. Z drugiej strony – wyodrębnione dzięki krytyce przekładu problemy interpretacyjne mogą służyć za narzędzia porządkujące, a więc pozwalające nie tyle ocenić, co przede wszystkim usystematyzować krytyczną refleksję literaturoznawców. Podążając więc w przeciwnym kierunku niż hermeneutyczna krytyka przekładu, próbuję wskazać efekty translatologicznych rozpoznań w materiale literaturoznawczym.

1. Filologia czy interpretacja?

Tomasz Swoboda w swoim krytycznoprzekładowym zbiorze *Powtórzenie i różnica* pokazywał na przykładach i opisywał dosyć powszechną wśród polskich badaczy „metodę” przekładu². Wybrałam tę książkę i tego autora, bo interesują mnie analizy filozoficznych i teoretycznych tłumaczeń wykonanych właśnie przez literaturoznawców. Nie prezentuję całego studium Swobody – wykorzystuję tylko te teksty z zacytowanego zbioru, które korespondują z omawianymi zagadnieniami, tworząc swoisty biegun przedstawianych tutaj opozycji. Zatem owa „metoda” stosowana przez literaturoznawców polega na tym, że w procesie tłumaczenia za kluczową uznaje się interpretację oryginalnego dzieła, natomiast jego strona językowa uwzględniana jest dopiero w drugiej lub dalszej kolejności. W rezultacie zamiast przekładu opartego na „językowych fundamentach” (Swoboda 2014: 13) powstają „interpretacyjne potworki” (Swoboda 2014: 14), literacko-filozoficzne „mieszkańce” niewiele mające wspólnego z filologią. A właśnie ta ostatnia może obronić oryginał przed interpretacyjnym zawłaszczeniem. Jeśli bowiem tłumacz rozumie tekst tylko w świetle własnych filozoficznych idei, to świadomie bądź nieświadomie rozmija się z intencją oryginału. Takie przekłady według Swobody są po prostu „nieuprawnione, bo błędne filologicznie” (Swoboda 2014: 14). Pomyłki translatorskie łatwo zdemaskować. Większym wyzwaniem byłoby jednak wskazanie ich przyczyn. Dlaczego „słowo przemilczane” (*parole tue*) u Maurice’a Blanchota zostało zamie-

² Należy zastrzec, że ograniczenie analizy przekładów do tekstów tłumaczonych przez polskich literaturoznawców dotyczy wyłącznie mojej perspektywy. Czytelnik *Powtórzenia i różnicy* wie doskonale, że Swoboda porusza się w wielu obszarach: poza przekładem naukowym i filozoficznym pisze również o tłumaczeniach literackich. Niemniej w przypadku wskazanych tutaj prac trafnie rozpoznaje ich specyfikę, która może być podstawą do ich wyróżnienia w formie swoistego typu zobrazowanego przez stosowaną „metodę” przekładu.

nione w „słowo zabite” (*parole tuée*) w przekładzie Agaty Bielik-Robson? Skąd w tłumaczeniu Michała Pawła Markowskiego, autora zbioru esejów zatytułowanego *Występek*, wziął się Blanchotowski „występek” (*être démesure*)? Czy studiowanie filozofii Jean-Luca Nancy’ego nie skłoniło Jakuba Momry do dopisania „istnienia” w tłumaczeniu fragmentu o Narcyzie? W każdym z tych przykładów dochodzi do znaczącego zniekształcenia tłumaczonego dzieła, bo każdy z tłumaczy stawia swoją interpretację ponad filologię. Takie błędy wcale nie są wyjątkowe, to „tylko wierzchołek góry lodowej” (Swoboda 2014: 14), o czym na każdym kroku przypomina autor.

Eseje Swobody jedynie z pozoru zatrzymują się na wskazaniu językowych rozbieżności między tekstem oryginału a wersją jego tłumaczenia. Gdyby chodziło o wydobycie różnicy z translatorskiego powtórzenia, to można by śmiało powiedzieć, że autor doskonale wykorzystał krytykę przekładu do zweryfikowania poprawności tekstu. Ale jego refleksje nie ograniczają się do tego. W pewnym sensie Swoboda pokazuje, jak czytać tłumaczenie będące interpretacją. Nakreśla ogólny kontekst literacki lub nawet literaturoznawczy, w którym funkcjonuje oryginał. Rozważa perspektywę tłumacza i próbuje zestawić ją z własną propozycją. Często te rozwiązania wydają się prostsze, celniejsze, by tak rzec, bardziej słowne w tym podwójnym znaczeniu, czyli wierniejsze wobec dzieła i skupione raczej na jego słowniku. Mówiąc inaczej, Swoboda postępuje tak, żeby interpretacja tłumacza sama się unieważniła, zdemaskowała, odsłoniła brak owych „językowych fundamentów”. Słysząc wówczas wyraźny rozdźwięk, a czasem nawet i zgrzyt: w ten sposób osiąga zamierzony cel. Interpretacja oderwana od przekładu traci z nim jakąkolwiek więź. Mniej ważne jest to, czy wówczas zachowuje swoją rację. Dla Swobody liczy się bowiem tylko tekst przekładu – wreszcie uwolniony z sieci idei i poglądów tłumacza.

Wychodząc od wskazanych w *Powtórzeniu i różnicy* problemów z przekładem, chciałabym zapytać o przyczyny owej interpretacyjnej nadwyżki. Nie da się ukryć, że według autora najbardziej błędzą ci tłumacze, którzy nie potrafią z niej zrezygnować. I jak łatwo zgadnąć, zrezygnować z interpretacji nie potrafią przede wszystkim tłumaczący literaturoznawcy. Nie wszyscy oczywiście, ale z podanych w książce przykładów jasno wynika, że większość z nich. Tłumaczenia literaturoznawców, kłopotliwe w ocenie autora, najczęściej wymagają owej filologicznej „korekty”, czyli oderwania tekstu od narzuconej mu interpretacji. Rodzi się więc pytanie, dlaczego tłumaczący literaturoznawcy większą wagę przywiązują do myśli niż do słów. Dlaczego z przekładu czynią wykład? Nie ma powodu, żeby się z tą

diagnozą Swobody nie zgodzić. Jednak zamiast szukać sposobu na skuteczne naprawienie takiego tłumaczenia, wolę zastanowić się nad tym, czy i jak można by przeprowadzić krytykę przekładu, który jest interpretacją. Czy wystarczy wyjaśnić źródła błędów i semantycznych nadużyć tłumacza? A może raczej trzeba uwzględnić interpretacyjną intencję „przekładowcy” i zamiast filologicznej korekty przeprowadzić głębszą analizę tekstu tłumaczenia? Zastanowić się nad tym, skąd wzięły się słowa, których nie ma w oryginale, jakie konteksty wywołują i do jakiego stopnia rzeczywiście zniekształcają myśl autora.

Inaczej mówiąc, chciałabym postawić przywołany przez Tomasza Swobodę problem na odwrót. Podobnie postrzegam kłopotliwe uzależnienie tłumaczenia od perspektywy tłumacza, ale inaczej niż Swoboda chciałabym ten problem rozwiązać. Nie chodzi mi jednak o czytanie na poziomie idei i wykładni – wcale nie uzasadniam tych literaturoznawczych interpretacji. Ale nie dążyłabym również do uwalniania tekstu przekładu spod ich wpływu. Właśnie odwrotnie. Jeśli przekład jest interpretacją, to tym, co ją poprzedza, musi być artykulacja: powiązanie słów i myśli w innym języku. Badanie przekładu jako interpretacji byłoby w istocie sprawdzaniem tego, jak artykułują się myśli tekstu w języku przekładu. To, jak sądzę, trzeba by prześledzić w ściśle tekstowym ujęciu odnoszącym się do powiązania myśli ze słowem. Ocena przekładu powinna uwzględniać również rozpoznanie efektów tych artykulacji.

Najpierw należy jednak zapytać, czym w istocie jest przekład funkcjonujący jako interpretacja. W tym celu omówię reguły warsztatu translatorskiego Tadeusza Komendanta i Michała Pawła Markowskiego (obaj tłumacze to literaturoznawcy)³. Jakiego rodzaju interpretacjami są ich tłumaczenia, na jakiej zasadzie powstały? Przywołani badacze udzielają tych odpowiedzi. Następnie trzeba rozważyć, jak czytać takie przekłady. W tym celu zestawiam ze sobą dwie postawy krytyczne. Z jednej strony zwracam uwagę na argumenty Tomasza Swobody, z drugiej na translatorski – krytyczny i autorski – dorobek Michała Pawła Markowskiego.

³ Łączy ich również zainteresowanie filozofią Michela Foucaulta. Jako jego tłumacze inspirowali się jego myślą, co z jednej strony stawia ich w tym samym szeregu badaczy, a z drugiej pokazuje, jak bardzo różnią się od siebie ich propozycje interpretacyjne.

2. Krytyczny przekład Tadeusza Komendanta

„Powtórzenie z krytycznym dystansem”, w ten sposób Roma Sendyka charakteryzuje książkę *Władze dyskursu* (Sendyka 2015: 310). To dzieło oparte na przekładach tekstów Michela Foucaulta – wszystkie w tłumaczeniu Komendanta – którym towarzyszy interpretacyjna refleksja autora. „Językowe fundamenty” (filologia) ustępują tutaj miejsca krytycznemu komentarzowi, bo taki był zamysł tej książki. „Dopiero tłumacząc – powiada Komendant – redukując to, co napisane, do stanu poprzedzającej tekst myśli, aby oddać to samo w innym języku, najlepiej rozumie się teksty” (Komendant 1994: 220). Tłumaczenie oznaczałoby więc oddzielenie słów od idei, jaka leży u podstaw wypowiedzi. Następnie tę wyizolowaną myśl należałoby ponownie związać ze słowami, czyli wyartykułować w innym języku. Dlatego przekład musi być zapośredniczony w rozumieniu. W pewnym sensie kwestia filologiczna rzeczywiście zostaje odsunięta na plan dalszy. Owszem, rozumienie języka obcego wymaga jego znajomości. Jednak, przynajmniej według Komendanta, filologia może mieć swój udział w redukcji tekstu do myśli, ale już nie w jej ekspresji. Ta ostatnia bowiem zależy od interpretacji tłumacza. W gruncie rzeczy tłumaczenie ma tutaj służyć rozumieniu, a nie na odwrót.

Książka *Władze dyskursu* nie jest typowym przekładem dzieła obcojęzycznego, choć bez przekładu nigdy by nie powstała. Powołuję się na nią, gdyż jak w soczewce skupia i wyostrza to, co Komendant myślał o tłumaczeniu, o czym pisał w licznych wstępach, posłowiach i słowach od tłumacza. Zwykle nie chodziło mu o to, że istnieje wiele możliwych wersji, spośród których należy wybierać według kryterium filologicznego. Często natomiast podkreślał, że to kryterium krytyczne powinno być wyróżnikiem dobrego przekładu. Krytyczne w tych dwóch znaczeniach, a więc nie tylko oceniające i analityczne, lecz także rozstrzygające, wskazujące na moment przesilenia, w którym tłumacz pojmuje samą myśl tekstu, jego ideę. Wraz z tym zrozumieniem budzi się refleksja o „nienaturalności” i „wydziedziczeniu”, wyłania się krytyczny dystans tłumacza w stosunku do tekstu. W jaki sposób realizuje się ten proces z punktu widzenia tłumacza Foucaulta? W posłowie *Od Tłumacza* zamieszczonym w *Słowach i rzeczach* Komendant proponuje taką metaforę:

Foucault pisze tak, jak gdyby to nie on pisał, ale pisał sam język, jak gdyby jego profetyczne dzieło od razu było manifestacją owego „surowego bytu języka”

(stąd na przykład świadome unikanie form osobowych, do których przyzywały nas naukowe rozprawy; nie wiem, czy dało się ten rygoryzm zachować w przekładzie, ale w oryginale formy osobowe pojawiają się tylko raz: kiedy mowa o psychoanalizie). Przyczyna druga jest może bardziej osobliwa: *Słowa i rzeczy* napisane zostały z tej samej perspektywy, z której Godfrey Reggio nakręcił w tamtym czasie film *Koyaanisqatsi* (wymawia się to „kojaniskatsi”, z akcentem na ostatniej sylabie) – z perspektywy marsjańskiej. Foucault patrzy na Ziemię z Marsa, a jak wiadomo (Wells *dixit*) z tej odległości ludzie są tylko mikroorganizmami pasożytującymi na wielkich strukturach... (Komendant 2006: 350).

To dość sugestywny obraz: żeby zrobić przekład, trzeba wysłać autora na Marsa. Zając się językiem – „samym językiem” – odizolować go od wszystkich „ziemskich” rzeczy. Te ostatnie to mogą być np. konteksty historyczne, światopoglądowe czy wszelkiego rodzaju partykularne relacje wiążące autora ze światem, w którym powstała książka. Komendant widzi Foucaulta w kosmicznym oddaleniu. A stamtąd nie może oczywiście przemawiać w żadnym konkretnym języku, francuskim czy angielskim (jak chce filmowa tradycja). Z Marsa dociera ogólny, bezosobowy, całościowy i nie-ludzki przekaz, a więc język jako system, idea. Tę ideę należy następnie dzięki translatorskiej inwencji powtórzyć w jakimś „ziemskim” języku. Jeśli tłumacz rozumie swoje zadanie również, a może – jak w tym przypadku – przede wszystkim krytycznie, to zamiast przekładu tworzy interpretację. Na tej zasadzie Komendant został nie tylko tłumaczem Foucaulta, lecz także jego pierwszym polskim krytykiem, a co najważniejsze, pierwszym, który dokonał swoistej redukcji języka filozofa⁴. Mówiąc inaczej, Foucault mówi po polsku, a raczej po „ziemsku”, językiem Komendanta.

⁴ Dobitnym potwierdzeniem tego rozpoznania jest recenzja Michała Pawła Markowskiego poświęcona *Władzom dyskursu* Komendanta: „Nareszcie się ta książka ukazała! Od ponad 15 już lat czytamy teksty Michela Foucault przez okulary Tadeusza Komendanta. Bez jego tłumaczeń (*Nadzorować i karać*, *Ja, Piotr Rivière...*, *Człowiek i jego sobowótory*, *Przedmowa do transgresji*, przedmowy do *Historii szaleństwa*, drugi tom *Historii seksualności*, książeczka Blanchota o Foucault etc.), inicjatyw edytorskich (znakomity, monograficzny numer „Literatury na Świecie” z 1988 roku) i rozrzuconych po czasopiśmie komentarzy (stanowiących zasadniczy trzon *Władz dyskursu*) nie znalibyśmy – trzeba to jasno powiedzieć – jednego z bardziej niezwykłych filozofów naszej współczesności. (Tak, jak nie znalibyśmy Bataille’a i kilku jeszcze innych wymownych Francuzów, wytrwale przez Komendanta przekładanych i komentowanych.) A gdybyśmy znali – któż jednak przyjąłby tę niewdzięczną rolę wytrwałego egzegety? – to na pewno inaczej. Śmiem przypuszczać, że byłaby to wiedza o wiele mniej radosna” (Markowski 1995: 109).

Ten dwuetapowy proces translacji czasem jednak zawodzi. Przykładem może być tłumaczenie Pascala Quignarda. W przypadku tego autora Komendant czuł, że jego translatorska inwencja została wyraźnie ograniczona. „Jak wyszło, tak wyszło. Myślę, że wyszło nieźle – i jeśli nawet w tej kwestii się myślę, nie ulega dla mnie wątpliwości, że tłumaczyłem arcydzieło” (Komendant 2002: 214). Słowa pochodzą z noty *Od Tłumacza* zamieszczonej w książce *Albucjusz*. Arcydzieło to pomysł Quignarda na fikcyjną opowieść o starożytnym retorze. *Albucjusz* po francusku był sylwą, dla Komendanta tłumacza był „tłumaczeniem od początku do końca”. Quignard cytuje, przekształca w filozoficznym lub wręcz poetyckim natchnieniu (np. „Piąta pora roku”) francuskie przekłady tekstów łacińskich. Bawi się słowami, podczas gdy polski tłumacz „tylko” przekłada, czując, że nie ma dostępu do tej „gry słów”. Nie jest zadowolony i nie ukrywa tego. Celowo zestawia ze sobą nadzwyczajną swobodę francuskiego autora i ograniczający ją przymus redukcji. Być może nie wierzył, że coś z tego natchnienia da się uratować. Interesujące jest to, że Komendant nie odwołuje się do nieprzetłumaczalności oryginału, co jest przecież częstą praktyką. Wskazuje na brak polskiego przekładu dzieła Seneki Retora, ale jednocześnie wyraża niezadowolnienie z „moralizatorskiego” tonu polskiego tłumaczenia *Gesta Romanorum* pióra Pawła Hertza. Kierując się swoją „metodą krytycznej translacji”, która podpowiada mu, że język oryginału trzeba zredukować do myśli, trafia na przeszkodę. Arcydzieło Quignarda rozgrywa się między łaciną a francuskim, między światem starożytnych a współczesnością. I w tym sensie stanowi jakby powtórzenie, owo różnicujące powtórzenie (czynnikiem różnicującym jest tytułowa postać Albucjusza) wraz z jego krytycznymi konsekwencjami. Etap redukcji tekstu nie przebiega więc tak sprawnie, jak w przypadku tłumaczenia Foucaulta, bo – wyjaśnia Komendant w posłowie do przekładu *Błędnych cieni* – „nie da się dobrze przełożyć książki opartej na jednym językowym koncepcie” (Komendant 2004: 153). Quignard wprowadza w swój tekst to, co wynika z różnicy między systemami języków. Wykorzystuje do tego ich struktury, parodiując w pewien sposób schemat językowych opozycji. Bez polskich przekładów cytowanych dzieł łacińskich Komendant nie może dokonać analogicznego powtórzenia i dlatego czuje strukturalny opór. Powtórzenie w trzecim języku tego, co rozgrywa się w powtórzeniu dwóch innych na poziome ich wewnętrznych systemów, jest niemożliwe. I chociaż, jak wspomniałam, tłumacz nie używa tej wymówki, to jednak jego „metoda” osiąga tutaj granicę swojej wydolności. Struktura domaga się analizy i funkcjonalizacji, a nie interpretacji

i rozumienia, poza rozumieniem jej działania oczywiście. „To moja interpretacja tej książki, nie wyczytałem jej u wymownych Francuzów” (Komendant 2004: 153). W przypadku powtórzenia konceptu strukturalnego, nawet jeśli miałyby to być jego parodia, wszystko, co jest spoza struktury – np. inwencja translatorska – zaburza jej działanie. Narzucone przez oryginał interpretacyjne ograniczenie polski tłumacz zrozumiał dosłownie jako konieczność zredukowania przekładu... do filologii.

Komendant nie pisał o zadaniach krytyki przekładu. Jego refleksje odnoszą się raczej do ogólnej sytuacji podmiotu piszącego, tłumaczącego, czytającego. Bo bez względu na rolę – pozycja w języku jest zawsze ta sama: potwierdzić tożsamość można jedynie w różnicującym powtórzeniu. Ta dekonstrukcyjna formuła wymusza niejako przywilej wykładni, co pokazują tłumaczenia Foucaulta autorstwa Komendanta: „z pozycji radykalnego utożsamienia (...) Komendant podejmuje się *innego czytania* Foucaulta – osobistego i zarazem rekonstruującego wedle tej miary swój przedmiot” (Sendyka 2015: 312). Najważniejszą konsekwencją tej wieloletniej translatorskiej pracy było przekonanie, że człowiek w języku skazany jest na alienację. Komendant wyraźnie podkreślał, iż „pierwotne jest doświadczenie nieautentyczności i wydziedziczenia” (Komendant 1996: 164). Z powodu alienacji również tekst oryginału jest już pozbawiony swojej „mowy pierwszej”, swojego „dzieła”. Dlatego przekład musi być interpretacją i jednocześnie jako taki jest matrycą wszelkiego rozumienia, bo myśl autora od samego początku pozostaje wyobcowana względem słowa, jakie ją wyraża. Myśl i słowo tkwią według Komendanta „w związku nienaturalnym”. Dlatego tłumaczowi przypada ta „krytyczna” rola polegająca nie tylko na utrzymywaniu „nienaturalnej” relacji, ale i na nieustannym jej problematyzowaniu poprzez interpretację.

Michał Paweł Markowski nazwał translatorską metodę Komendanta „fantazyjnym przekładem”⁵. Oznacza to, że w jego tłumaczeniu pojawiają

⁵ W artykule *Przekład jako simulacrum* Markowski ocenia tłumaczenie *To nie jest fajka* (*Ceci n'est pas une pipe*) Foucaulta (przeł. T. Komendant, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1996). Co prawda skupia się tylko na tej publikacji, ale podkreśla również, że „Tadeusz Komendant jest jednym z najlepszych i najciekawszych polskich tłumaczy, o czym świadczą znakomite przekłady Foucaulta: *Nadzorować i karać*, fragmentów *Słów i rzeczy*, dwóch tomów *Historii seksualności* czy wreszcie mniejszych prób, ogłaszanych tu, to tam. Przekładu ostatniego [*To nie jest fajka*] nie należy czytać w oderwaniu od pozostałych – świetnych – prac translatorskich, lecz pamiętając o ich – nierzadko – kongenialności. Dlaczego jednak nie napisać o strategii translatorskiej, budzącej we mnie – w tym akurat konkretnym przypadku – nieufność?” (Markowski 1997: 402). Na tej podstawie cytuję jego wypowiedź

się intertekstualne metafory, których nie ma w oryginale, że zmianie ulega porządek stylistyczny, a niekiedy i znaczeniowy. „Komendant nie zdołał na tyle powściągnąć swej fantazji, by nie dało się tego poznać w konfrontacji z tekstem oryginalnym” (Markowski 1997: 402). Sam Komendant nazwał tę krytykę „doktrynerską” (Komendant 2006: 352), choć zgodził się z niektórymi argumentami⁶. Doktrynerski jest zaprzeczeniem fantazyjnego – Markowski, oceniając przekład Komendanta, staje po przeciwnej stronie. Nie tyle krytykuje jego translatorskie rozwiązania, co karci go za niewierność. „Komendant chce być wierny, ale nie może” (Markowski 1997: 402). Ale komu, czemu i czy rzeczywiście chce? To ważna kwestia, ponieważ wykład autora *Władz dyskursu* na temat krytycznej metody przekładu nie uwzględnia wierności. Komendant tłumacz wymaga raczej od siebie rozumienia i interpretacji. Dlatego wprowadził Tuwima i Gombrowicza w tekst Foucaulta⁷. Markowski w roli krytyka przekładu celnie punktuje jego translatorskie błędy i potknięcia, choć jako autor przekładu sam ulega interpretacyjnej „fantazji”, czego dowody pokazał Swoboda. Niemniej jednak inaczej rozumie zrównanie przekładu z interpretacją. Jego krytyka translatorskiej pracy Komendanta opiera się na zasadniczej różnicy w podejściu. To są różne interpretacje w tym sensie, że dotyczą innego poziomu artykułowania tekstu. Albo – można by też powiedzieć – co innego jest w nich ważne.

3. Wrażliwa samokontrola

W przeciwieństwie do Tadeusza Komendanta, Michał Paweł Markowski nie tylko pisał krytycznoprzekładowe analizy, lecz także rozwinął taką

i chociaż intencjonalnie nie odnosi się ona do całego translatorskiego dorobku Komendanta, to jednak odczytuję ją w tej perspektywie. Zresztą Markowski zostawia taką możliwość: „Pamiętajmy, że książeczka ma 70 stroniczek” (Markowski 1997: 408). Jaki byłby wynik równie skrupulatnej (drobiazgowej) analizy przekładów bardziej rozbudowanych dzieł? Chyba nietrudno zgadnąć.

⁶ „W co nie mogłem uwierzyć – wspomina po latach Markowski – znając kurzowe przywiązanie polskich tłumaczy do własnych pomysłów” (Markowski 2019: 78). Nie miejsce tutaj na rozwijanie wątku poświęconego krytycznej ocenie własnej pracy, ale nie bez znaczenia jest to, że Komendant wielokrotnie, wprost lub między wierszami, odnosił się do rozmaitych krytyk, zwykle uznając ich zasadność. „Oni są prawdziwymi tłumaczami”, tak brzmi przedostatnie zdanie w jego „słowniku Foucaulta” skierowane do innych tłumaczy pism Francuza (Komendant 2006: 352).

⁷ Dwa z wielu przykładów, na jakie wskazuje Markowski w krytyce tłumaczenia *To nie jest fajka* (Markowski 1997: 405–407).

refleksję, wychodząc poza ogólne rozumienie idei translacji. W artykule *Nici z chiazmu* podaje wprost zasady dobrego tłumaczenia. Po pierwsze, sprawa już niemal oczywista, tłumacz musi być interpretatorem tekstu: „rola tłumacza polegać musi nie tylko na przekładaniu z jednego języka na drugi, lecz także na interpretacji tego, co pozostaje do przełożenia. By taka interpretacja była możliwa, konieczne jest rozumienie tekstu” (Markowski 1996: 248). Rozumienie i interpretacja są tak istotne, gdyż pozwalają tłumaczowi uniknąć swoistej pułapki polegającej na podtrzymywaniu opozycji między myślą tekstu a jego warstwą językową, literacką. Trudność w tej sytuacji polega na tym, że nie da się dokonać dobrego wyboru. Dlatego tłumacz powinien taką opozycję odrzucić i raczej „wynaleźć polski idiom”, który można by porównać z „idiomem” oryginału (Markowski 1996: 243). Inaczej mówiąc, nie chodzi o zwykłe „spolszczenie” tekstu. Przekład nie ma być „zgrabnym” odpowiednikiem, ale musi nieść w sobie podobny potencjał myśli ujęty w równie literackiej formie. Żeby to było możliwe, konieczne są właśnie rozumienie (idea) i interpretacja tekstu (literatura). I w tym momencie dochodzi do przejęcia „kontroli nad tłumaczeniem” (Markowski 1996: 242). Nie jest to jednak przejęcie tekstu, czyli odebranie go autorowi. W ocenie Markowskiego kontrola oddziałuje głównie na tłumacza. Przejmując kontrolę nad tekstem, zobowiązuje się on do zachowania „dobrej pamięci”, utrzymania „konsekwencji terminologicznej” itp. A przede wszystkim do rozwinięcia wrażliwości na retorykę, składnię, słowem – na inwencję autora. „Tłumacz jeden porządek figur powinien zastępować innym, tłumacząc nie tyle sens, co reguły jego konstruowania” (Markowski 1996: 246). W ten sposób z jednej strony unika pułapki nieczytelnej dosłowności, a z drugiej fantazyjnego oddalenia od oryginału. Nie należy więc wybierać między przekładem literalnym a wersją spolszczoną. Trzeba autora „wynaleźć” w polszczyźnie na tej zasadzie, na jakiej on sam odnajduje się w swoim języku. Wrażliwość byłaby więc kluczowa dla samokontroli tłumacza.

Markowski jako tłumacz Foucaultowskiego *Écriture de soi* i twórca tytułowego neologizmu („sobąpisanie”) opiera się na koncepcji „troski o siebie” (*souci de soi*), wiążąc tym samym proces translacji z filozoficznym rozumieniem i literaturoznawczą interpretacją. Wspomniana wrażliwość nie jest czułością, lecz pewnego rodzaju podatnością, która umożliwia konstytuowanie się podmiotu jako „efektu dyskursu”. *Polityka wrażliwości*, książka wydana ponad 15 lat po omówionych tutaj analizach publikowanych na łamach „Literatury na Świecie”, nie dotyczy już co prawda szczegółowej kwestii dobrego tłumaczenia, ale w pewnym sensie rozwija i rozbudowuje

tę wcześniejszą sugestię odnoszącą się do samokontroli. Refleksja nad tłumaczeniem i interpretacją w tym podwójnym, krytycznym uwikłaniu została poszerzona o wymiar egzystencjalny. W ten sposób Markowski ustanowił przekładalność jako równoważnik podmiotowości. Indywiduum, które potrafi się przełożyć, przetłumaczyć na język instytucji, staje się podmiotem. Mówiąc inaczej, podmiot istnieje dzięki temu, że jednostka ma możliwość auto-translacji⁸.

To myślenie nie tylko odwołuje się do koncepcji przekładu rozumianego jako interpretacja, dokonuje się w nim również wyraźne przejście od interpretacji do egzystencji. Przekład jako interpretacja staje się formą podmiotowej egzystencji tłumacza za sprawą „troskliwego” interpretowania tekstu. Można by też określić to jako „egzystencjalną dyspozycyjność” tłumacza. Jego wrażliwość kształtuje się przecież pod wpływem obcowania z różnymi dyskursami. To również umiejętność korzystania z ich pamięci, archiwów, zasobów językowych, kulturowych, z tekstów językowej wspólnoty itp. Przetłumaczyć, czyli wynaleźć autora w innym języku, oznacza więc przyjmując jego „dyspozycję egzystencjalną”, a więc jego wrażliwość na dyskursy. Słowem, w sposób kontrolowany uwrażliwić się na jego wrażliwość.

W konsekwencji dla Markowskiego tłumaczenie przestaje być powtórzeniem w innym języku⁹. Teraz należałoby je rozumieć jako praktykowanie odpowiedzialnego upodmiotowienia, jako zobowiązanie do zachowania pamięci wrażliwej na słowa, języki, znaczenia. „Słowa odłączyły się od rzeczy, aby je związać ponownie w inny sposób, w innej przestrzeni, z kim innym, za pomocą innego języka” (Markowski 2013: 373). Translacja zaczyna również oznaczać przejście z *logos* do *ethos*, zmianę dyskursu na postawę lub zachowanie. Język autora staje się sposobem jego istnienia w języku i wobec języka. Dlatego od tłumacza oczekuje się etycznego zobowiązania. Jego wrażliwość wiąże się z odpowiedzialnością, która stanowi warunek koniecznego i nieuniknionego w języku translacyjnego upodmiotowienia.

⁸ Przedstawiam to w dużym uproszczeniu, świadomie gubiąc po drodze cały wywód na temat konstytuowania się podmiotu w naukach humanistycznych. *Polityka wrażliwości* jest ogólną propozycją skierowaną do humanistów. W pewnym sensie można ją traktować jako równoważną względem projektów dekonstrukcjonistycznych i poststrukturalistycznych (Sowa 2014: 193–194).

⁹ Zmiana paradygmatu polegająca na przejściu od translatorskiego powtórzenia tekstu (z nieodzowną różnicą) do świadomego upodmiotowienia tłumacza pokazuje również przejście od refleksji Derridy do Foucaulta. W książce Markowskiego daje się uchwycić ten moment przesilenia. Co więcej, w zasadniczy sposób modyfikuje on tytułową „politykę wrażliwości”.

Teraz widać wyraźnie, jak bardzo różnią się metody przekładu Komentanta i Markowskiego. Obie w pewnym sensie pozostają zapośredniczone w myśli Foucaulta, ale wywodzą się z bardzo konkretnych, translatorskich przesłanek. I nie chodzi tutaj o rozumienie filozofii Francuza, lecz o wyartykułowanie go, o powiązanie odpowiednich słów w innym języku. Krytyczny dystans a wrażliwość, fantazyjność a doktrynerstwo – według takiego wzoru powstały te interpretacyjne przekłady. Z jednej strony alienacja i bezosobowy język, a z drugiej – podmiotowe zobowiązanie jako wyraz „troski o siebie”. Wyobcowanie, „nienaturalność” dyskursywnych więzi i sprawczość, ujęcie egzystencji podmiotu jako „efektu dyskursu”. Te przeciwieństwa można by mnożyć. Krytyka przekładu pozwala zauważyć obecność artykulacyjnego wzorca, do którego odwołuje się rozumienie Komendanta i Markowskiego. Inaczej mówiąc, sprobematyzowanie poziomu artykulacji ujawnia zasadę asocjacji i zamiast weryfikować poglądy tłumaczy, w pewnym sensie sprawdza ich „językowe fundamenty”. Co prawda w inny sposób, niż robił to Tomasz Swoboda, ale też w innym celu. Nie chodziłoby bowiem o uwalnianie przekładu z interpretacji, ale o pokazanie sposobu powiązania myśli ze słowem właśnie dzięki niej.

4. Tekst i tłumacz

W konsekwencji przyjęcia takiego modelu, czyli w pewnym sensie mocniejszego związania przekładu z interpretacją, musi dojść do zmiany strategii krytycznej. Chciałabym to prześledzić na przykładzie podejścia Markowskiego (w roli krytyka przekładu) i cytowanego już Tomasza Swobody. Wspomniałam, że *Polityka wrażliwości* w sensie ścisłym nie odnosi się do krytyki przekładu. Można z niej wyczytać propozycje translologiczne, ale nie ma tam wyraźnych dyrektyw krytycznoprzekładowych. Gdyby jednak zrekonstruować poglądy Markowskiego, mając w pamięci wspomniane analizy, to w zestawieniu z uwagami Swobody pojawia się tutaj wyraźny rozdzźwięk wynikający z innego rozmieszczenia akcentów. Kiedy Swoboda pisze o konieczności porównywania, „aby zobaczyć, w jaki sposób tłumacze poradzi sobie ze stawianymi przez tekst wymaganiami” (Swoboda 2014: 97), Markowski podkreśla, że istotniejsze są wymagania, jakie stawiają przed sobą tłumacze. Przesuwa więc punkt ciężkości w stronę tłumaczącego podmiotu i od niego domaga się odpowiedzialnych rozstrzygnięć. Swoboda konsekwentnie posługuje się kategorią powtórzenia, uznając ją za kluczową

w procesie translacji. Markowski w duchu nowej humanistyki skłonny jest raczej powoływać się na sprawczość, w której można usłyszeć kreatywność, wynalazczość i innowacyjność (Nycz 2015: 15–20). W związku tym jego kryteria porządkują się względem podmiotu translatorskiego (tłumaczącego), podczas gdy krytyka Swobody skupia się w zasadzie na rozmaitych wariantach tekstu. O technice przekładu decyduje – wedle Markowskiego – rozwinięta świadomość *ascetyczna*, w znaczeniu wytrwale kontrolująca. Tłumacz musi zawczasu ustalić reguły („dyspozycje”), wedle których „rozdysponuje” swoją wrażliwość. Tomasz Swoboda gotów jest pytać o stopień trudności przekładu, zastanawiając się po prostu: „czy powinno się to tłumaczyć, czy da się to tłumaczyć?” (Swoboda 2014: 88). W ten sposób jakby odsuwa tłumacza od bezwzględnej odpowiedzialności, którą ten musiałby na siebie przyjąć jako konsekwencję translatorskiego zobowiązania. Wrażliwy tłumacz ma być „wyćwiczony”, „wprawiony”, „wyrobiony” w rozmaitych pozycjach dyskursywnych, bo swoje umiejętności zyskuje wśród „wartych do przyswojenia doświadczeń” (Markowski 2013: 140). To jest ciągła transformacja, której nie zamyka już różnicujące powtórzenie.

Autora *Powtórzenia i różnicy* nie zajmuje kwestia wrażliwości, bo też mniej uwagi poświęca translatorskiemu podmiotowi. Dla niego tekst stanowi centrum procesu translacji. Tłumacza należy widzieć jako przesłankę do niego. Natomiast według Markowskiego wrażliwość wiąże w sposób nieodwracalny translację z podmiotem. To nie jest technika przekładu, ale technika egzystencji „przekładowcy” (*technē tou biou*)¹⁰. Podmiot translatorski należy rozpatrywać jako efekt tłumaczenia, a nie jego przesłankę. Można by to również określić w ten sposób: dokonując swoich wyborów, tłumacz ryzykuje albo tekst przekładu (Swoboda), albo siebie (Markowski).

„W przedostatnim kręgu piekła znajduje się już tylko tłumacz. Ostatni zarezerwowany został dla krytyka przekładu” (Swoboda 2014: 75). W założeniu zabawna pointa eseju o „męczeństwie czytelnika i tłumacza” pism Ciorana zabrzmiałaby zgoła inaczej, gdyby znalazła się w krytycznoprzekładowej analizie Markowskiego. W swojej *Polityce wrażliwości* wiele miejsca poświęca odpowiedzialności, bo tak rozumie drogę upodmiotowienia. Anegdota Swobody zdecydowanie to osłabia. „Odciąża” – być może nawet

¹⁰ „Żadnej techniki, żadnej zawodowej sprawności nie sposób opanować bez ćwiczeń; nie można więc nauczyć się sztuki życia, *technē tou biou*, bez *askēsis*, którą należy rozumieć jako pracę nad samym sobą: była to jedna z podstawowych zasad, którym hołdowali od dawna pitagorejczycy, sokratycy, cynicy” (Foucault 1999: 304–305, tłum. M.P. Markowski).

„ocala” – tłumacza od podmiotowego zobowiązania. Co oczywiście nie oznacza, że tłumaczowi należałoby współczuć. Swoboda w roli krytyka przekładu wskazuje raczej na coś innego. Mniej lub bardziej otwarcie zdaje się sugerować, że tłumacz to przede wszystkim podmiot błędzący. Tłumaczyć można tylko pod warunkiem zbłądzenia: wobec idei, języka, autora, siebie samego. Rolą krytyka jest powtórzenie przekładu, które ujawnia zamierzone i niezamierzone różnice. W gruncie rzeczy chodzi o pokazanie konsekwencji translatorskich wyborów. Natomiast ocena trafności przekładów w tekstach Swobody zajmuje dopiero dalsze pozycje. U Markowskiego jest na odwrót. Przekład jest zły, dlatego jego konsekwencje będą jeszcze gorsze: „Widząc kolejną książkę przełożoną przez Krzysztofa Kocjana, natychmiast, po lekcji, jakiej udzielił mi tym razem, sięgnę po oryginał” (Markowski 1996: 249). Swoboda dopuszcza do siebie myśl, że dobre tłumaczenie „to rzecz niewykonalna”, bo trudno np. uwolnić się od „przekleństwa młodopolszczyzny”. Czasem przydałoby się „odrobinę mniej wzniosłości”, „o jeden ton cichsza melodia” (Swoboda 2014: 154). Mówiąc inaczej, być tłumaczem oznacza zgodzić się na swoją niewystarczalność, niedostateczność, nieumiejętność itp. wobec wymagań tekstu. Przyjąć to „męczeństwo” świadomie. W przypadku Markowskiego tłumacz musi wziąć odpowiedzialność jako podmiot – sprawca błędów i pomyłek. Z tej odpowiedzialności zostanie rozliczony. I jego „męczeństwo” zacznie się dopiero wraz z krytyką przekładu. Oczywiście Markowski jako tłumacz przyjmuje to zobowiązanie, „świadom tego, że żadna z propozycji nie pozostanie bez komentarzy” (Foucault 1999: 303, tłum. M.P. Markowski).

Tomasz Swoboda pokazuje błąd tłumacza w kontekście, wyjaśniając w ten sposób prawdopodobne źródło translatorskiej pomyłki. W rezultacie uświadamia, że refleksja tłumacza rozwinęła się w innym kierunku, niż mógł to zakładać autor tekstu. Częściej jest skłonny twierdzić, iż „przekładowca” zbyt dużo czasu poświęcił rozmyślaniom, zbyt mało filologii i dlatego zwiodła go interpretacja. Markowski przede wszystkim rozstrzyga, czy tłumaczony autor został właściwie zinterpretowany w polskim przekładzie. Zanim przystąpi się do pracy translatorskiej, należy poznać autora, by móc czytać go według odpowiednich kontekstów, znaczeń, języków, filozofii, światopoglądów, tradycji. Tłumacz powinien wiedzieć tyle, co literaturoznawca. A jeśli zbłądził w swoim przekładzie, to prawdopodobnie dlatego, że za krótko nad nim rozmyślał.

Z uproszczonego siłą rzeczy zestawienia wynika, że przyjęcie przekładu jako interpretacji nawet w tak różnorodnych formach, jak pokazują to

tłumaczenia Markowskiego i Komendanta, wymaga przede wszystkim ujęcia procesu translacji z perspektywy tłumaczącego podmiotu. Interpretacja to czynność podmiotowa, wręcz upodmiotawiająca. Z kolei odwoływanie się do „językowych fundamentów”, stawianie filologii przeciwko „interpretacyjnym potworkom” zachowuje tekst poza interpretacją tłumacza, a przede wszystkim zrywa artykulacyjną więź tłumaczącego podmiotu z przekładem. Czy da się powiedzieć, która z tych dwóch postaw krytycznych jest lepsza? Być może wcale nie o to chodzi. Kwestią istotniejszą, jak sądzę, są stojące za nimi konkretne poglądy i przekonania akcentujące po prostu inne elementy procesu translacji. Po pierwsze to, czym jest przekład jako interpretacja, znajduje swoje wyjaśnienie wśród tłumaczących literaturoznawców, którzy skłonni są doszukiwać się podstaw do przekładu w szerszym kontekście niż filologiczny słownik. Zapośredniczenie w inwencji (Komendant) lub w samokontroli (Markowski) tłumacza pokazuje, że te interpretacje są jednak uwarunkowane artykulacją tekstu. To z kolei stawia tłumaczący podmiot w obliczu wyzwania, jakim jest dla niego nie tyle tekst, co przede wszystkim on sam, by tak rzec, jego własna „dyspozycja egzystencjalna”.

Myślę, że tej krytycznej różnorodności nie da się, a nawet nie trzeba, sprowadzać do jakiejś ogólnej normy. Książkę Tomasza Swobody albo po prostu rodzaj uprawianej przez niego krytyki potraktowałam jako poręczne narzędzie oferujące wiele możliwości badawczych i poznawczych literaturoznawcy. Dlatego włączyłam je w moje rozważania, uznając, że krytyka przekładu odsłania w tekście pewne istotne aspekty zwykle pomijane w ujęciu ściśle literaturoznawczym. Kiedy przywołuję ten translatorski kontekst, to myślę nie o polemice, ale o rozwinięciu refleksji metaliteraturoznawczej. Podjęcie takiego problemu jak specyfika zaprezentowanych wyżej przekładów skutecznie przyczynia się do poszerzania świadomości badawczej dyscypliny. W ten sposób rozumiem wykorzystanie krytyki przekładu i jej rolę jako koniecznego elementu budowania literaturoznawczej samowiedzy.

Bibliografia

- Bończka Bukowski de, Piotr. 2021. *Krytyka przekładu literackiego jako dialog. Model hermeneutyczny*, „Przekładaniec” 42, s. 14–39.
- Foucault, Michel. 1999 [1994]. *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybór i oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak *et al.*, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Komendant, Tadeusz. 1994. *Władze dyskursu. Michel Foucault w poszukiwaniu siebie*, Warszawa: Wydawnictwo SPACJA.

- 1996. *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 5, s. 160–165.
- 2002. *Od Thumacza*, w: P. Quignard, *Albucjusz*, przeł. T. Komendant, Warszawa: Czytelnik, s. 213–214.
- 2004. *Od Thumacza*, w: P. Quignard, *Błędne cienie. Ostatnie królestwo I*, przeł. T. Komendant, Warszawa: Czytelnik, s. 153–159.
- 2006. *Od Thumacza*. Koyaaniqsatsi – słownik Foucaulta, w: M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Gdańsk: słowo/obraz terytoria, s. 349–352.
- Markowski, Michał Paweł. 1995. *Fou & Co., czyli nieznośna lekkość szaleństwa*, „Teksty Drugie” 5, s. 109–117.
- 1996. *Nici z chiazmu (uwagi o tłumaczeniu Blanchota)*, „Literatura na Świecie” 10, s. 240–249.
- 1997. *Przekład jako simulacrum*, „Literatura na Świecie” 8–9, s. 396–409.
- 2013. *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków: Universitas.
- 2019. *Wyrównywanie faldu*, „Twórczość” 10, s. 77–81.
- Nycz, Ryszard. 2015. *Humanistyka wczoraj i dziś (w wielkim skrócie i nie bez uproszczeń)*, w: R. Nycz, A. Łebkowska, A. Dauksza (red.), *Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, s. 7–24.
- Sendyka, Roma. 2015. *Od kultury Ja do kultury Siebie. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*, Kraków: Universitas.
- Sowa, Jan. 2014. *Humanistyka płaskiego świata*, „Teksty Drugie” 1, s. 192–207.
- Swoboda, Tomasz. 2014. *Powtórzenie i różnica. Szkice z krytyki przekładu*, Gdańsk: Wydawnictwo w Podwórkach.